

Ekokolonializm i ekoimperializm wymagają ofiar z mieszkańców globalnego Południa

Polityka klimatyczna w krajach globalnego Południa traktowana jest jako narzędzie utrzymywania przez Zachód nierówności. W tym kontekście łatwiej zrozumieć, dlaczego kraje te szukają w Rosji i Chinach protektorów i przyjmują ich antyzachodnią retorykę – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Problem kolonializmu powrócił w ostatnim czasie do politycznych i intelektualnych debat w Europie i Ameryce, stając się często podstawowym kluczem wyjaśniającym polityczne czy kulturowe zjawiska we współczesnym świecie. Dość przypomnieć, jak szybko na przykład pojęcie wojny kolonialnej zostało przyswojone przez zachodnich liderów opinii do opisanie istoty rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

W Polsce, głównie na prawicy, te nawiązujące do kolonialnej spuścizny argumenty traktuje się zwykle nieufnie. Tradycje i skutki zachodniego kolonializmu uważamy za obce nam i odległe, a cała debata na temat kolonializmu w oczywisty sposób wpisuje się w strategię samobiczowania się Zachodu zgodnie z założeniami dominującej dziś ideologii „wokeizmu” i tzw. kultury unieważniania (cancel culture).

*Syndrom kolonializmu jest
bowiem w funkcjonowaniu
Zachodu nadal mocno żywy*

Ta nasza nieufność
jest moim zdaniem
niesłuszna. Syndrom
kolonializmu jest
bowiem w
funkcjonowaniu

Zachodu nadal mocno żywy. Widać go wciąż w sposobach myślenia o globalizacji, w preferowanych modelach gospodarczych, ostatnio zaś także w kształtowanych przez Zachód politykach klimatycznych. Te polityki, które w założeniach mają się kierować szczytnym celem uratowania ludzkości przed klimatyczną zagładą, w krajach globalnego Południa traktowane są jako nowe narzędzie utrzymywania przez Zachód cywilizacyjnych i gospodarczych nierówności, w efekcie utrwalania biedy i wyzysku, blokowania dróg ekonomicznego i społecznego rozwoju. W tym kontekście łatwiej zrozumieć, dlaczego kraje te często szukają w Rosji czy Chinach swych nowych protektorów i chętnie przyjmują ich antyzachodnią retorykę.

Ekokolonializm czy ekoimperializm z trudem jednak przebijają się w zachodniej świadomości. Zwykle pojęcia te definiowane są jako „obraźliwy epitet” lub, co gorsza, produkt spiskowych teorii. Problemów, które sygnalizują, nie da się jednak łatwo zamieść pod dywan, jeśli spojrzeć na nie przez pryzmat innej idei: klimatycznej sprawiedliwości. Czy naprawdę w imię „ratowania planety” cel uświęca środki? Czy nie ma zupełnie znaczenia, jaką cenę ludzie w Afryce mają zapłacić za dobre samopoczucie niektórych ludzi w Europie czy Ameryce? Czy znów uznamy, że postęp wymaga po prostu ofiar? Może się bowiem okazać, że szczytne idee ruchów ekologicznych –

zamienione przez wielki biznes w interes, a przez polityków w ideologię – będą replikować najgorsze wzorce zachodniego kolonializmu.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”